

# Trzecia droga

*Lis zna rozliczne sposoby,  
Jeż tylko jeden, ale za to znakomity.*  
Archiloch z Paros

Przymierzałem się do tego tekstu, jak do jeża. Tak się składa, że w ogrodzie zdechł mi jeż. Ani go nie obsikałem, ani mi nic nie zawinił, po prostu po zimie odkryłem martwe zwierzę w trawie. Będę musiał kupić worek wapna, by go gdzieś zakopać nie narażając nikogo na żaden problem. Albo wezwać służby specjalne od utylizacji i zabezpieczania zdechłych jeży. Przecież tu teraz Jeurpa – zatem wszystko musi być należycie zinstytucjonalizowane.

Miałem pojechać na to spotkanie do stoczni do tej jak chcą niektórzy legendarnej sali behawpowskiej, aby odgrzewać tę zupę Niezdarności po latach. Od jej ponownego przyjścia w niesławie nazywam ją Niezdarnością, bo swoimi poczynaniami zasłużyła sobie na to miano. Nigdy nie ukrywałem swojej niechęci do tego ruchu – jak dawniej nazywano Niezdarność. I nie ukrywałem swej niechęci do jej pierwszego przewodniczącego, mistrza słowa polskiego, który przecież dyrdymałów żadnych nam wtrzytnąć nie zamierzał, jak jego koledzy politycy.

Rozumiem jednak fascynacje cudzoziemca, który przyjechał tu po upadku muru berlińskiego i ogląda nasz kraj przez różowe okulary turysty, choć osiedlił się tu dawno i żyje z nami w tej degrengoladzie. Rozumiem albo staram się rozumieć myślenie kategoriami: Polacy mają ogromny i marnowany potencjał. Sam mam ciągle ten potencjał, ale wcale nie uśmiecha mi się rola producenta rolnego, bo mój kraj zidiociał na skutek przemian ustrojowych, które zostały przeprowadzone w wyniku typowo polskiego przyklepania zgody na nie rozliczanie zdrajców. Popadł przez to w odrętwienie a w istocie wsteczność cywilizacyjną i kulturową.

Ostatnio bardzo znany spec od dyplomacystwa, pan profesor w nadęciu i znawca od współpracy z krajem nad Jordanem, przekonywał nas swoimi wypocinami i przyszywanymi uśmieszkami, jaki to on jest konserwatysta, bo w domu nie ma Internetu i korzysta wyłącznie z korespondencji papierowej. Oczywiście pewnie także na drodze papierowej wezwie mnie ten pan do posłuszeństwa swojej poprawności i lizusostwa, bo zamierzam stwierdzić jasno i wyraźnie, że znam starszych od niego Polaków z tytułami równie profesorskimi jak jego, którzy jednak posługują się Internetem, a są konserwatystami w czystym znaczeniu tego słowa. Jeśli taki spec od dyplomowania swojego telewizyjnego osielstwa czy kozielstwa – wszak Matolek to koziołek - próbuje teraz zasłonić swoje elementarne nieuctwo rzekomym konserwatyzmem, to zalatuje to jak stara konserwa mięsna wykopana dziś z racji żelaznych z jakiegoś magazynu po II Wojnie Światowej. To na pewno nie byłaby puszka Pandory, ale zapaszek przegniłych i przedpotopowych przekonań ewidentnego zacofańca. Ale tacy zacofańcy swoją wyjątkową obskurą ucą nas wszystkich dzisiaj nowoczesności. Całują się ze swoimi braćmi starszymi w wierze w mamonę i kombinują, co tu jeszcze z Polski da się wyprzedzić.

Po co to mówię? Wszak tacy specjaliści od dyplomów, owi reprezentanci dyplodebilizmu, oczywiście jako nowego kierunku skretyniałej filozofii, zarażają nas swoją terminologią na skutek pewnego błogosławieństwa rodem z plakatów z 1989 roku. Widziałem te plakaty w wieku prenatalnym. Tak, bo pracowałem wtedy w drukarni, która to coś drukowała. Koszalin to szczególne miejsce na ziemi, bo tu Niezdarność nie miała nigdy wielkiego posłuchu. Zgnile pijaństwo aparatczyków zeszłej epoki zatem wyłamało się ze strajku ogólnopolskiego w zakładach poligraficznych, który wtedy się rozpoczął w całej Polsce i zakład w Koszalinie drukował te plakaty pod nadzorem wszechwładnej bezpieki. Gaśnica strajkowa Lech W. to tylko uzyskał wtedy, że najbardziej betoniarski zakład poligraficzny w Polsce drukował to jego błogosławieństwo dla wszelkiej maści neopolitykierstwa, które właśnie zaczynało swoją karierę. Z jego błogosławieństwa zatem powstała ta banda opowiadająca stale te dyrdymały, które on sam potem łaskawie skrytykował, przy przewracaniu kostek domina ze styropianu. Zatem naczelny wódz styropianu krytykuje styropian? Do dziś żałuję, że nie miałem wtedy porządnego aparatu fotograficznego i nie wniosłem go do zakładu, by sfotografować te plakaty, jak leżały w belach makulatury na rampie. Jeszcze było sporo do tych wyborów zakontraktowanych jak kartofle lub buraki. Ktoś, kto nie wie, jak wygląda proces produkcyjny w drukarni, nie wie także, że przy druku zawsze powstają odpady, powszechnie zwane makulaturą, a te są zgniatane w belownicach we w miarę prostokątne bloki, spinane taśmą – dawniej metalową. Wyobraźcie sobie takie bele z tymi napisami Niezdarność i te zdjęcia tych namaszczoonych, tych błogosławionych. Wszystko pomiętolone i na makulaturze tygodnie całe przed wyborami. Toż to lepsze niż ten Chińczyk, który zatrzymuje kolumnę czołgów na placu Niebiańskiego Spokoju w Pekinie. Ale w zakładzie było donosicieli więcej niż esboli... i nie stać mnie było na aparat fotograficzny. Być przy czymś takim, widzieć to i nie zrobić tego zdjęcia, oto filozoficzne podejsie.

I zaczęła się ta epoka zmian, tego totalnego hochsztaplerstwa i wyprzedaży za bezdurno całego niemal majątku narodowego. Wszystko szło pod młotek, a ja... Dziś, ktoś, kto nie rozumie tamtej rzeczywistości, powiedziałby, że ponieważ nie zarobiłem na tym zdjęciu, bo przecież o takie coś rozbijałyby się największe światowe agencje informacyjne, to nie załapałem się na przemiany. Nie wyułaszczyłem za przysłowiową złotówkę czegoś o ogromnej wartości z majątku publicznego i teraz się ciskam. Niestety tamto zdjęcie trzeba by było dać za darmo i to jeszcze pod sankcją robienia zdjęć w miejscu, gdzie jest zakaz fotografowania i to pod okiem służby nad wyraz chętnej do okładania ludzi pałami i stosowania innych subtelniejszych środków, jak zamykanie szuflady z aktami osobowymi wraz z palcami przesłuchiwanego. A przy tym człowiek harował i za roczną pensję nie kupiłby tego aparatu. A gdzie to potem wywołać? Jak to dostarczyć do kogoś, kto to wyda i nie wyda tego, który to przyniósł? Niezdarność miała wtedy swój tryumf, to kto to by wydał? Ci z Zachodu czy może raczej ci ze Wschodu? Ale podobną niezdarność, ale w tym wypadku myślową wykazał zatrudniony tam fotopstryk lokalnego i lojalistycznego szmatławca, uszak w tych zakładach drukowano taką gazetkę z rozdzielnika. Czemu taki nie wydrukował tego przednarodzinowego memento swojemu wrogowi? Taki widać to był dla nich wróg.

Zatem pod takim błogosławieństwem poszły te przemiany. Mogłem, bodaj wziąć diapozytywy (czyli klisze fotograficzne do naświetlana blach offsetowych), które potem zładowały w utylizacji. Odzyskiwano z tego srebro, czyli niegospodarna, jak chcą dzisiejsi poprawni politycznie, komuna dbała, by nie szło to na marne. A wynieść – czyli, co tu dużo mówić, po prostu ukraść – można to było z wielką łatwością. Tylko, czy warte to było, żeby człowiek się zeświził złodziejstwem?

Jak wyglądały te przemiany, gdzie rujnowano wielkie gałęzie gospodarki narodowej: przejmowali je ludzie z nikąd albo koncerny z całego Świata - tego chyba nie muszą opisywać nawet cudzoziemcom nie osiadłym w Polsce a cóż dopiero tym, którzy się zrosili z naszym krajem i naturalizowali. Jedno, co mnie najbardziej przygnębia z tamtych lat, to to, że byłem wtedy jak cały ten zakład - łamistrajkiem. Ale skąd by było to błogosławieństwo Niezdarności, gdyby wtedy w Koszalinie ten zakład stanął? Właśnie... Nie zatrzymałoby to owych rabunkowych przemian, ale nie miałbym tego na sumieniu, że przyłożyłem do tego rękę. Choć bierna postawa, nie jest żadnym usprawiedliwieniem, to w istocie nawet czynny opór wobec tego zepsucia, które wtedy nadeszło, niewiele by pomógł, bo wszyscy chcieli swojego... czyli każdy chciał coś uszczknąć - czytaj ukraść - z tego upadającego molocha. Powszechnie przyzwolenie na złodziejstwo było całe pokolenia wpajane przez różnych w umysły ludzkie. Zasada: „Państwowe, więc wszystkich, zatem nie kradniesz, ale bierzesz swoje.” - była w powszechnym użyciu.

A dzisiaj co? Czy jest inaczej? Dalej jak państwowa społeczka, to „hulaj dusza bez kontusza”. Każdy doi i rozpycha się łokciami jak panisko. Dawniej były instytucje zarządzające wielkim majątkiem państwowym, a dziś jest tych instytucji więcej i zatrudniają więcej ludzi, ale majątek państwowy skurczył się do mikroskopijnych rozmiarów. Nie chwalebę dawnych czasów, nie popełniam tego grzechu i nikt mi go nie wmówi. Obrazuję natomiast stan przemian. Czyli wzrost zatrudnienia w sferze instytucjonalnej państwa przy skurczonym majątku tegoż Państwa. Zatem gdzie tu racjonalne gospodarowanie środkami Skarbu Państwa?

I teraz miałem pojechać do tej sali historycznie przeklętej przez następne lata. Tej hali, która przypomina pewnie nieco moją posesję, bo nie lubię usuwać chwaścisk, a tam chwaściska zarosły już po pachy. Nie dziw, że jeże szukają tu schronienia nawet przed grobową deską. Nie mam czasu - opędzam się i próbuję wywalić z Polski niektóre z tych patologii, jakie zaplenił ten zgniły układ po 1989 roku. Widziałem to na własne oczy i mogłem podpiąć się do tych, którzy poszli do koryta. Czemu tego nie zrobiłem?

Zaproponowałem działaczom walczącym przeciwko energetyce jądrowej, która jest szczytowym przejawem patologii tamtych pseudoprzemian, aby pojechać i roznieśmy im tę imprezę. Usłyszałem: „Ty tę imprezę sam możesz roznieść.”. Zatem mogłem pojechać sam. Jednak nie pojechałem. Czy to znowu podejście filozoficzne? Wcześniej włączyłem się do protestu rolników przeciwko wyprzedaniu polskiej ziemi przez słupy, czyli nie brzydziłem się Niezdarności dziś, a nawet ją wspierałem. Jednakże jak na tym proteście Niezdarność położyła łapę na wyłączność, rozsyłając ludzi jak głupich do pozornych działań - nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Nie chcę tego opisywać w szczegółach, podobnie jak nie opiszę tu w szczegółach ohydy tych dni, kiedy pracowałem w istocie jako łamistrajek, ale jedynie do dnia, gdy się o tym dowiedziałem, bo zaraz z hukiem rzuciłem tę robotę. Od tamtego czasu widać wszędzie, gdzie wda się Niezdarność w cokolwiek, efekt zawsze jest taki sam: Ludzie wylądują w lesie. Tylko jakby tym bezmyślnym organizatorom przyszło zapłacić ludziom za marnotrawstwo, jakie powodują puszczając ich po drogach w niewiadomym kierunku, czyli zwrócić im poniesione nakłady bodaj na paliwo, to odechciałoby się Niezdarności wtrącać w sprawy, które jej nie dotyczą.

Co miałem zrobić? Pojechać i rozgonić im te zgniłe związki? Nawoływać, by się opamiętali, bo skoro sami doprowadzili do rozrostu tej zgnilizny, to powinni teraz w pierś się bić a nie wszczynać nową awanturę? A może samemu próbować na grzbiecie tych ludzi wchodzić do

kariery? Tak pewnie ocenia moje działania całe mnóstwo ludzi. A ja ani bić słabego ani wchodzić na jego grzbiecie gdziekolwiek nie chcę. A niezdarność dzisiaj to niemal trup. Pozbawiony struktur beziwładny twór, który chce jeszcze na ostatek wchłonąć te wszystkie małe organizacje założone przez ludzi, którzy ciągle wierzą w jej mit. Chce wyssać potencjał naiwnych. A samo słowo *solidarność* nabrało wyjątkowo identycznie wynaturzonego, jak niegdyś słowo *towarzysz*. Wykoślawione i przeinaczone, pozostaje teraz karykaturą swojego pierwotnego i właściwego znaczenia. Dwa monstrualne odwołki koślawiące znaczenie pojęć.

A w istocie, po co miałbym jeździć do tej sali i debatować tam po próżnicy? Co miałbym używać? A kto jest odpowiedzialny za ten stan kraju, w jakim on teraz jest, za ten rozkład i ciągle uustecznianie się, jeśli nie Niezdarność? Kto wyniósł tych wszystkich zdeprawowanych panów do władz państwowych, by ci frymarczyli wszystkim jak swoją prywatną własnością, kupując ją jak nałogowi hazardziści i utracjusze? Kto wepchnął nasz kraj w ten kanał?

Dźwigi stoczniowe a w istocie żurawie nie tańczą, bo tacy zabrali się za rządy. I teraz znowu chcą do koryta? Znowu chcą pomieszczać swoich, by dalej można było kraść i na zatracenie prowadzić? Mało było strat, które spowodowali swoją głupotą ich poprzednicy? Ci, którzy zaprowadzili tu *strefę dobrobytu*, jak sami twierdzą i ich sługusy. A z czego ten pozorny dobrobyt budowali? Z wyprzedazy garażowej resztek gospodarki narodowej. Ale czy tak zawsze było? Eugeniusz Kwiatkowski, który po wojnie prowadził ponoć kiosk, przewraca się w grobie, jak widzi, że zostały rdzewiejące zgliszcza z wielkiej gałęzi przemysłu, którą tworzył przy takim wielkim wysiłku Narodu wyniszczonego rozbiorami, I Wojną Światową, wojną z bolszewikami i pomniejszymi niesnaskami. On jako sanacyjny minister został przez bolszewię ukarany, nie przez samych bolszewików, którzy ten przemysł w końcu zachowali, ale przez tych, którzy się mają za dziedziców wolnej i niepodległej Polski, czyli za kontynuatorów tego, co było w dwudziestolecu międzywojennym, a którymi bolszewia się posłużyła jak tępymi nieukami i to używając do tego komisarzy zachodniego Sojuza. Wielki przemysł, który narodził się w Polsce w latach wielkiego światowego kryzysu gospodarczego lat dwudziestych i trzydziestych, zmarnowali ci, którzy walczyli ponoć o swobodę rynku gospodarczego w Polsce.

Zatem najlepiej by było, by Niezdarność po prostu jak nieboszczka partia robotnicza i to zjednoczona wyprowadziła swój sztandar i zgasła po sobie światło, nie zapominając po tym przewietrzyć albo bodaj wentylację włączyć. A ci wszyscy, którzy w niej szukają owej mitycznej trzeciej drogi, to niech nie zapominają, że Polska już taki eksperyment także przeszła. Nazywał się socjalizmem z ludzką twarzą. Jeśli tego pragną, to ponosić będą odpowiedzialność za wyniesienie nowych miernot na najwyższe stanowiska państwowe.

Wszakże prawdziwa trzecia droga jest od dawna. Jest to w istocie pierwsza droga. Wszak rozdwojony język rozstajów dróg naszej rzeczywistości, która ciągle pozostaje jak chory z rozdwojeniem jaźni, ma ciągle prawdziwie tradycyjny symbol tej trzeciej drogi. Co stoi na rozstajach dróg i na krzyżówkach? I stało także przed 1989 rokiem i przed 1980? Zawsze stał w takich miejscach w Polsce krzyż, symbol męczeńskiej śmierci Naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa syna Maryi. I jest trzecia droga, która jest pierwsza.

Z Bogiem.

*Andrzej Marek Hendzel*